**Fragment lektury Marii Kruger "KAROLCIA"**

Dzień dobry! Zaczyna się opowiadanie o przygodach dziewczynki, która miała na imię Karolcia, i o przygodach chłopca, imieniem Piotr. To, co im się przydarzyło, może się właściwie przydarzyć każdemu. Każdemu, kto... Sami zresztą się o tym przekonacie. Ale najpierw musicie poznać Karolcię.

Kiedy zaczyna się to opowiadanie, Karolcia ma osiem lat i osiem miesięcy. Jak wygląda Karolcia? Nie jest bardzo duża, nie. Mama trochę się tym martwi, bo mamy zawsze chcą, żeby dzieci były wysokie i żeby wszyscy kręcili z podziwu głowami, mówiąc: Naprawdę? Osiem lat? A wygląda na dziesięć! A Karolcia wygląda akurat na tyle, ile ma — ale na pewno jeszcze urośnie. Urosną też jeszcze na pewno i Karolcine włosy jasne, związane w kitkę. Taka kitka związana ładną wstążką zupełnie porządnie wygląda, zwłaszcza że grzywka, która spada na Karolcine czoło, jest równiutko przycięta. Wiecie więc już, jak Karolcia jest uczesana — teraz jeszcze powiemy, że ma okrągłą buzię i trochę wystającą bródkę. A oczy ma takie kocie — duże, okrągłe i zielonkawe. Tak wygląda Karolcia. Poza tym należy dodać, że Karolcia jest jedynaczką, to znaczy, że nie ma ani brata, ani siostry. Ma tylko mamusię i tatusia, i ciotkę Agatę, która jest grubiutka i zawsze się tym martwi, że wszyscy w domu za mało jedzą. Można też jeszcze powiedzieć, że Karolcia za parę dni otrzyma świadectwo szkolne, w którym będzie napisane, że przechodzi do klasy trzeciej.

 W tej chwili, kiedy spotkaliśmy Karolcię biegnącą do domu, ona sama jeszcze nic nie wiedziała o rzeczach niezwykłych, które się jej przytrafią. Ale to bardzo często tak bywa — nie wiemy, co nas czeka nawet w najbliższej przyszłości. Wszystko zaczęło się od tego, że tatuś przyszedł na obiad z nowiną o przeprowadzce. Oczywiście jest to nowina nie byle jaka — zmiana mieszkania. Cała rodzina miała się przeprowadzić do pięknego mieszkania w nowym domu. Miało to być mieszkanie nie tylko ładniejsze, ale i większe, i z balkonem. Wszyscy bardzo ucieszyli się tą nowiną i od razu zostało ustalone, że przeprowadzka odbędzie się za tydzień i że trzeba już zabierać się do pakowania rzeczy. Poza tym mama i tatuś postanowili, że natychmiast po obiedzie pojadą obejrzeć to nowe mieszkanie, a Karolcia z nimi nie pojedzie, ponieważ ma dużo lekcji do odrobienia. Oczywiście nie było to najprzyjemniejsze — bo Karolcia wolałaby zobaczyć to mieszkanie z balkonem zamiast uczyć się tabliczki mnożenia, ale trudno. Karolcia już się nieraz przekonała, że nie zawsze robi się same przyjemne rzeczy. To wszystko wydarzyło się tego dnia, kiedy spotkaliśmy Karolcię. A potem, już w następnych dniach, było tylko pakowanie i pakowanie. Wszyscy byli ogromnie zajęci i przejęci przeprowadzką. Karolcia również była zajęta — musiała przecież w jednej ze skrzyń przywiezionych ż takiego biura, które załatwia przeprowadzki, ułożyć swoje książki i zabawki. Tatuś co prawda trochę się skrzywił, gdy zobaczył, że Karolcia wkłada do skrzyni starannie zawiniętą w chusteczkę Ewelinkę, tę najbardziej biedną z lalek — zupełnie prawie wyłysiałą, ale Karolcia spojrzała na tatusia tak błagalnie, że dał spokój wszelkim wymówkom. Zwłaszcza że mama powiedziała: „Niech zabierze tę biedną Ewelinkę. Jest do niej bardzo przywiązana”. I w ten sposób nadszedł dzień przeprowadzki na nowe mieszkanie. Teraz trzeba by tylko jeszcze powiedzieć coś o tym właśnie mieszkaniu. Otóż mieściło się ono w nowych — i jak tatuś zapewniał — niezwykle ładnych blokach mieszkalnych przy ulicy Kwiatowej. Dom ma numer dwadzieścia. A mieszkanie siedem. I mieszkanie jest na pierwszym piętrze. Z balkonem. Tak, to zapowiadało się zupełnie dobrze. Tak dobrze, że Karolcia już nie mogła doczekać się dnia przeprowadzki. I nawet w kalendarzu na tej kartce, która oznaczała ten ważny dzień, narysowała czerwony kwiatek. Jakoż dzień ten w końcu nadszedł. I okazał się dniem nie tylko tak ważnym, jak to Karolcia przypuszczała, ale jeszcze ważniejszym. Naprawdę zupełnie niezwykłym.

 Właściwie wszystko zaczęło się zupełnie zwyczajnie. Tak jak zawsze w dniu przeprowadzki. To znaczy, że tego dnia wszyscy wstali o wiele wcześniej niż zwykle, śniadanie zjadło się szybko i nikt nie pilnował Karolci, żeby wypiła mleko, a potem zaraz przyszli mężczyźni w niebieskich kombinezonach i zaczęli wynosić skrzynie z książkami i innymi rzeczami oraz meble. Wtedy najpierw okazało się, że ściana w tym miejscu, gdzie stała szafa z książkami, jest o wiele jaśniejsza niż reszta ściany, potem okazało się, że za starym koszem, w którym były różne niepotrzebne ścinki materiałów i nie noszone suknie mamy, myszki zrobiły sobie małe, śmieszne, szare gniazdko, teraz zresztą zupełnie puste, i że wreszcie w szparze podłogi, gdzie stał dawniej kredens, niebieszczy się niebieski, podłużny jak fasolka koralik. Zupełnie nie było wiadomo, skąd się tam wziął, gdyż ani Karolcia, ani mama, ani ciotka Agata nigdy nie miały takich koralików. Karolcia chciała koniecznie ten koralik wydłubać ze szpary, bo wydał się jej bardzo ładny, ale zaraz o tym zapomniała, bo jak to zawsze przy przeprowadzce — na nic nie ma czasu: wszyscy się śpieszą zupełnie nie wiadomo dlaczego, są zdenerwowani i wołają: „Karolciu, nie przeszkadzaj!” Przypomniała sobie o tym koraliku dopiero wtedy, kiedy okazało się, że ma pojechać do nowego mieszkania taksówką razem z ciotką Agatą i że ta taksówka już czeka przed domem. Nie zważając więc na pełne oburzenia okrzyki ciotki Agaty, zawróciła z podwórka i wpadła do zupełnie już pustego pokoju, w którym podłoga pokryta była podartymi papierami, słomą od pakowania szkła i kurzem. Rozejrzała się niespokojnie, ale zaraz odetchnęła z ulgą — koralik niebieszczył się w pełnej kurzu szparze podłogi. Po prostu można by powiedzieć, że jaśniał jakimś przedziwnie pięknym blaskiem. Wydał się teraz Karolci jeszcze ładniejszy niż przedtem. Przyklękła i szybko, przy pomocy jakiejś drzazgi, która leżała w pobliżu, wydobyła koralik ze szpary. — Karolciu! — rozległ się rozpaczliwy, rozdzierający okrzyk ciotki Agaty.

— Idę! Już idę! — odpowiedziała Karolcia i zbiegła ze schodów. Koralik mocno ściskała w dłoni, bo bała się go zgubić. I mimo że ciotka Agata bardzo gniewała się o to, jak powiedziała, „bieganie nie wiadomo po co” — Karolcia była ogromnie szczęśliwa. W zaciśniętej dłoni czuła podłużny, twardy kształt koralika. — Na litość boską! Prędzej! — wołała tymczasem ciotka. — Musimy zaraz jechać na Kwiatową. Proszę pana — zwróciła się do szofera taksówki — niech pan nas zawiezie na Kwiatową numer dwadzieścia! Tylko możliwie szybko! Szofer taksówki odwrócił się, mrugnął porozumiewawczo do Karolci, sprawdził, czy drzwiczki są dobrze zamknięte, i oświadczył pogodnie: — No, to jedziemy! Ba! Dobrze to powiedzieć: jedziemy! Ale jechać, jak się okazuje, jest o wiele trudniej. Zupełnie jakby wszystkie taksówki i autobusy, i samochody ciężarowe, i tramwaje, i trolejbusy umówiły się, że akurat spotkają się na jezdni o tej godzinie! Taki był tłok wszelkich pojazdów. — Cóż za korek! — narzekał kierowca. — Ani rusz nie można się przepchnąć! Teraz taka pora, że najwięcej jeżdżą! Ba, żeby to tak moja taksóweczka mogła pofrunąć, to byśmy dopiero szybko zajechali na Kwiatową, co, córeczko? I odwrócił się do Karolci. — Pewnie że to byłoby dobrze — grzecznie przytaknęła Karolcia — ja też bym chciała, żeby mogła fruwać! W tejże chwili Karolcia uczuła jakby lekkie szarpnięcie i ze zdumieniem zauważyła, że taksówka powoli zaczęła unosić się ponad ulicą, ponad stłoczonymi autami i sunącymi po szynach tramwajami, przeskoczyła nawet lekko nad dachami domów. Karolcia spojrzała na ciotkę Agatę — co też ciotka Agata o tym myśli? Ale ciotka drzemała i kiwała się miękko i rozkosznie w takt lekkich podskoków fruwającej taksówki. Wobec tego Karolcia zwróciła się do kierowcy: — Proszę pana!

 Ale kierowca tylko obejrzał się, uśmiechnął porozumiewawczo i mruknął: — Dobra jest! Właśnie zgrabnie ominął wieżę ratuszową i skręcił ponad dachem jakiegoś wysokiego domu. — Ależ to jest ten wielki dom towarowy — zdziwiła się Karolcia. Kierowca zgodnie skinął głową i zapytał uprzejmie: — Czy masz ochotę tu wstąpić? Jeśli chcesz, możemy zatrzymać się na chwilę. — Och! Ooooooczywiście... — wyjąkała Karolcia — ale czy to będzie możliwe?

 — Naturalnie, zupełnie możliwe — zapewnił kierowca. Karolcia spojrzała niespokojnie na ciotkę, która właśnie obudziła się. — Zdaje się, że macie ochotę zawadzić o dom towarowy? — zauważyła pogodnie. Po czym dodała ochoczo: — Ja też chętnie tu zajrzę! Chciałabym kupić sobie kapelusz! Wobec tego zatrzymamy się na wysokości trzeciego piętra. To będzie najwygodniej — zdecydował kierowca. — Będę panu niezmiernie wdzięczna — odpowiedziała grzecznie ciotka Agata — właśnie marzę o kapeluszu z fiołkami! Ledwie to powiedziała, taksówka zawisła na wysokości trzeciego piętra i zgrabnie wjechała do wnętrza przez otwarte, wielkie okno. Nikogo to jakoś nie zdziwiło. — Podjechałem tak, aby było wygodniej — kierowca był bardzo z siebie zadowolony. — Poczekam tu. — Chciałabym tylko zobaczyć pokoik dla lalki — wyjaśniła Karolcia, gdy tymczasem ciotka Agata wylądowała już przy ladzie z kapeluszami i przymierzała wszystkie po kolei. Pokoiki dla lalek — w dziale zabawek — były niezwykle piękne. Zwłaszcza jeden z różowymi mebelkami był po prostu prześliczny! — Czy chcesz coś kupić? — spytała jedna ze sprzedających. — Kup ten różowy pokoik dla lalek. Widzisz? Ma elektryczne oświetlenie. A przy pokoiku jest łazienka. Kup ten pokoik. Albo może wolisz tę lalkę? Patrz, jakie ma wspaniałe włosy. Można je nie tylko czesać, ale i myć. Przyjemnie byłoby mieć lalkę, której można umyć głowę, prawda? — Prawda — szepnęła zachwycona Karolcia. — No, więc kup sobie coś z tych zabawek. — Kiedy nie mam pieniędzy — wyznała z zawstydzeniem Karolcia. — Och — sprzedająca machnęła ręką i uśmiechnęła się dziwnie — pieniądze wcale nie są potrzebne. Wystarczy, jeśli mi po prostu dasz ten niebieski koralik, który dziś znalazłaś... Karolcia dopiero teraz przypomniała sobie o koraliku. Skąd ta pani wie o nim?... Pełna zdumienia sięgnęła do kieszeni, gdzie go wsunęła, gdy w tej chwili podbiegł do niej kierowca taksówki. Ku wielkiemu zdziwieniu Karolci krzyknął srogo do sprzedającej: — Co, chciałabyś zdobyć koralik, prawda? Ale to ci się nie uda! O nie! Ja cię znam!

A potem chwycił mocno Karolcię za rękę i pociągnął za sobą. — Musimy zaraz stąd odjechać! Oj, Karolciu — pokiwał głową — jak można być tak lekkomyślną! Miałem wrażenie, że gotowa jesteś oddać swój niebieski koralik Filomenie. — Filomenie? — zdumiała się Karolcia. — Kto to jest? — Jak to, nie wiesz? — kierowca zdenerwował się ogromnie. — Nie wiesz, że to jest najbardziej chytra z czarownic? Znam ją, moja droga! Ja też, kiedy byłem małym chłopaczkiem, miałem... niebieski koralik. I też taka sama Filomena, kropka w kropkę podobna, chciała mi go zabrać... Uciekajmy! — krzyknął naraz. Biegł teraz szybko, ciągnąc Karolcię za sobą. Po drodze zawadzili o dział kapeluszy damskich, przy którym ciotka Agata z rozmarzonym wyrazem twarzy przymierzała właśnie trochę śmieszny kapelusik z fiołkami. — Nie mamy ani chwili do stracenia! — powiedział do ciotki kierowca i nie czekając, co na to odpowie, chwycił ją za rękę. Motor taksówki warczał niecierpliwie, gdy wszyscy troje znaleźli się już w jej wnętrzu. — Ruszamy do domu! — zawołał kierowca. — Uciekajmy! Filomena nas goni! — To jest, czarownica, ciociu! — wyjaśniła śpiesznie Karolcia. Rzeczywiście! Od strony lady z zabawkami biegła z rozwianym włosem Filomena. Dopiero teraz Karolcia zauważyła, że ma bardzo długi, spiczasty nos, trochę podobny do bocianiego dzioba. Wyciągała w stronę Karolci szponiaste ręce i coś wołała. Ale nie wiadomo co, gdyż w domu towarowym jak zawsze panował ogromny hałas i nie można było dosłyszeć niczyjego głosu. Na szczęście Filomena biegła na próżno, gdyż taksówka już szybowała znów ponad ulicami. Karolcia koniecznie chciała dowiedzieć się od kierowcy czegoś więcej o tej Filomenie i o koraliku, ale niestety przeszkodziła jej w tym ciotka Agata. Zachwycona swoim kapelusikiem z fiołkami przeglądała się ciągle w lusterku i żądała, aby Karolcia i kierowca podziwiali jej elegancję, zwłaszcza przypięte do kapelusika kwiatki.

 — Ależ one są świeże i pachną! — zauważyła ze zdumieniem Karolcia. Ciotka Agata nie traktowała jednak tego faktu jako czegoś nadzwyczajnego, tylko po prostu uśmiechała się i nuciła jakąś piosenkę. Naraz taksówka silnie szarpnęła. — Co się stało? — zdziwiła się Karolcia. — Przyjechaliśmy już na miejsce — powiedział kierowca — oto ulica Kwiatowa numer dwadzieścia, tak jak panie sobie życzyły. Należy się dziewięć złotych i dwadzieścia groszy. Ciotka Agata zaraz zaczęła szperać w swojej dużej torbie i szukać drobnych, a kiedy już zapłaciła, szybko wygramoliła się z taksówki. — Prędzej, prędzej, Karolciu! Mama i tatuś już na pewno czekają na nas! Karolcia chciała jeszcze koniecznie porozmawiać z kierowcą, ale gdzie tam! Ciotka Agata schwyciła co prędzej Karolcię za rękę i pociągnęła ją w stronę nowego domu. Karolcia zdążyła tylko jeszcze odwrócić głowę w stronę taksówkarza. Uśmiechnął się do niej i kiwnął głową na pożegnanie, po czym odjechał. — Musimy poszukać teraz tego naszego mieszkania — mruczała tymczasem ciotka — zaraz, zaraz, mieszkania siedem, to chyba będzie tu! O, jest nawet dzwonek. — I ciotka Agata energicznie nacisnęła guziczek. Po krótkiej chwili w otwartych drzwiach ukazała się mama. — O, jesteście nareszcie! Cóżeście tak długo jechały? Karolcia już miała zamiar opowiedzieć coś niecoś o niezwykłej jeździe i wytłumaczyć jakoś tę wizytę w domu towarowym, gdy ciotka Agata jak gdyby nigdy nic powiedziała: — Jak to: długo? Taksówka jechała jak szalona. — Ale cóż to, Agatko? Masz jakiś nowy kapelusz? — zdziwiła się mama. — A te kwiatki przy nim? Przecież to żywe fiołki, tylko że już zwiędły. — Nie mam pojęcia, skąd ten kapelusz wziął się na mojej głowie — wyznała z ogromnym zdumieniem ciotka.

TROCHĘ O SĄSIADACH I O DESZCZOWYM DNIU

Na nowym mieszkaniu jest zupełnie przyjemnie. Można by nawet powiedzieć, że bardzo przyjemnie. Przede wszystkim jest większe od dawnego i ma, jak już było powiedziane, duże okno i balkon, które wychodzą na ulicę, i dwa okna, które wychodzą na podwórze — to znaczy na ładne, rozległe trawniki, na których są klomby z kwiatkami i przy których stoją ławeczki. A przez to okno i przez balkon, który wychodzi na ulicę, można widzieć wszystko, co się na niej dzieje. Nie jest to taka najbardziej ruchliwa ulica, ale w każdym razie jest zawsze na niej sporo przechodniów, a poza tym przejeżdża autobus, przystanek zaś znajduje się prawie pod samym balkonem. Więc jak z tego widać — mieszkanie to posiada sporo zalet, zwłaszcza jeśli się doda, że ma również piękną łazienkę, w której Karolcia starannie i często myje ręce. Gdyż nie ma nic przyjemniejszego nad robienie piany z mydła i spłukiwanie jej. Mówiąc o zaletach mieszkania, nie wolno też pominąć tak ważnej rzeczy jak sąsiedztwo. Otóż zarówno w domu, w którym mieszka Karolcia, jak i w sąsiednich, przylegających blokach nie brak jest dzieci. Naturalnie że nie o wszystkich będziemy tu mówić, ale tylko o tych, z którymi Karolcia zawarła znajomość. Chyba więc zaczniemy od najbliższych sąsiadów. Takich najbliższych to jest troje. Z tej trójki przede wszystkim należy wymienić Piotra. Piotr mieszka na drugim piętrze, tuż nad Karolcią. Mimo że jest chłopcem, i to o pół roku starszym od Karolci, i przeszedł już nawet do czwartej klasy — bardzo się z Karolcią zaprzyjaźnił. Aby coś jeszcze więcej było o nim wiadomo — powiemy, że jest od Karolci wyższy, ma jasne włosy, interesuje się geografią oraz bardzo lubi czytać. Drugim takim sąsiadem, z którym Karolcia zawarła przyjaźń, jest Leszek. Leszek mieszka na drugim piętrze, po przeciwnej stronie klatki schodowej, i ma bardzo miłą siostrzyczkę. Siostrzyczka nazywa się Jania i jeszcze nawet nie chodzi do szkoły; dopiero po wakacjach będzie chodziła do pierwszej klasy. Tak więc się składa, że w najbliższym sąsiedztwie mieszkają chłopcy. Dziewczynki, z którymi Karolcia też trochę się przyjaźni i bawi — mieszkają w sąsiednich blokach; tam również mieszkają chłopcy, ale tacy niezbyt sympatyczni. A jeśli chodzi o dziewczynki, to jedna z nich nazywa się Dorota, ma czarne warkocze i jest trochę starsza od Karolci, a druga nazywa się Agasia, ma włosy związane na czubku głowy w koński ogon i ma akurat tyle lat, ile ma Karolcia. Obydwie bardzo lubią stawać przed wystawą wielkiego sklepu z zabawkami po przeciwnej stronie ulicy i opowiadać, co która chciałaby mieć. Zdaje się, że należałoby też wspomnieć i o pewnych sąsiadach, takich dalszych. Są to dwaj chłopcy. Karolcia nie lubi ich, ponieważ ją przezywają. Ale najgorsze jest to, że naprawdę, ale to naprawdę napadają na inne dzieci. Ci chłopcy to są dwaj bracia — jeden nazywa się Waldek, a drugi Robert. To byłoby wszystko o sąsiadach. Teraz należałoby jeszcze dodać, że od kilku dni ktoś jeszcze przybył do rodziny Karolci — jest to nieduży kotek, szary z białą mordką i różowym nosem, bardzo wąsaty i zawsze chętny do zabawy. Kotek nazywa się Gracja. Tak go nazwała ciotka Agata, zaznaczając przy tym, że jest to właściwie kotka, która na pewno ciągle będzie miała kocięta. Ale na razie przepowiednie ciotki Agaty nie sprawdzają się. Gracja jest jeszcze przecież sama kocim dzieckiem. Gracja lubi o zmroku przebiegać w dzikich susach przez wszystkie pokoje, a w dzień chętnie siedzi na oknie lub balkonie i stamtąd obserwuje biegającego po podwórzu, nieco krzykliwego, psa pani dozorczyni. Pies jest nieduży, bardzo gruby, ma wesoło zakręcony ogonek i nazywa się Nero. Jeśli Nero jest już zbyt hałaśliwy, Gracja podnosi się, wygina grzbiet i otwierając szeroko różowy pyszczek prycha i mówi coś w rodzaju: „Hiii”, co zresztą również przypomina syk węża. W tej chwili to jednak nie jest najważniejsze. Najważniejszy był pewien deszczowy dzień — jeden z takich dni, kiedy na świecie jest bardzo nieprzyjemnie. Niebo było szare i tak było ciemno, że rano, mimo że to lato, zapalono światło. Deszcz padał drobniutki, ale na ulicy robiły się już spore kałuże. — Nie ma bułek — zauważyła zaraz z samego rana krzątająca się w kuchni ciotka Agata. — Ale nie wiem, czy można posłać Karolcię, bo deszcz pada. Żeby znów bardzo nie zmokła. Mama i tatuś szykowali się do wyjścia i jak zawsze śpieszyli się.

 — Oczywiście, że Karolcia może pójść po bułki! — zawołała z łazienki mama. — Tylko niech włoży ten stary płaszczyk. Karolcia trochę niechętnie słucha tego polecenia. Ponieważ jest brzydko na świecie i wszyscy w domu śpieszą się do pracy, więc nie będzie można zatrzymać się po drodze z piekarni przed wystawą tego sklepu, gdzie są najładniejsze zabawki w całym mieście. Ale trudno. Ciotka Agata narzeka ciągle na reumatyzm, więc nie może pójść, tatuś i mama nie mają czasu, więc przynoszenie bułek jest obowiązkiem Karolci. Dziś, jak już było powiedziane, Karolcia rezygnuje z oględzin wystaw, szybko wraca do domu i wręcza ciotce Agacie siatkę z pieczywem. — Doskonale, ładne bułeczki przyniosłaś — chwali ciotka Agata — a resztę masz? Nie zgubiłaś?- — Oczywiście, że nie zgubiłam! — oburza się Karolcia. Drobne monety pobrzękują w kieszeni płaszczyka. Karolcia wyjmuje je. Zaraz, cóż to jest jeszcze na dnie kieszeni? Jest to coś małego, coś, co trudno jest wydobyć, gdyż wsunęło się za podszewkę. Zaraz, zaraz! O! Już jest! Przecież to błękitny koralik!!! — Karolciu! — woła tymczasem mama — myj ręce i siadaj do śniadania! — Już idę — odpowiada Karolcia i wpada do łazienki. Na otwartej dłoni trzyma teraz jaśniejący błękitem koralik. Jak to się stało, że zapomniała o nim? Zaraz, zaraz, jak to było... — Umyję go — postanawia naraz Karolcia. I mocno mydli ręce, a na środku prawej dłoni trzyma koralik. Coraz więcej robi się mydlanej piany, a bańki rosną a rosną. — Ach, jak to przyjemnie — odzywa się naraz jakiś cienki, ale miły głosik — jak przyjemnie! Od wieków chyba nie kąpałem się!... Karolcia obejrzała się niespokojnie, ale w łazience nie było nikogo. — Można mnie jeszcze raz namydlić tym pachnącym mydłem — odezwał się głosik. Był teraz rozmarzony i poufały. — Czy do mnie to mówisz? — spytała Karolcia i zaraz dodała: — Iw ogóle nie wiem, kto jesteś i dlaczego cię nie widzę! — Oczywiście, że do ciebie mówię — w głosie czuło się teraz jakby lekkie oburzenie — czy doprawdy nie poznajesz mnie? Sama przecież wyciągnęłaś mnie z tej wstrętnej szpary... — Ach, to ty!... Niebieski koraliczku! — szepnęła ze zdumieniem Karolcia, szeroko otwierając oczy.

 — No, nareszcie zdecydowałaś się mnie poznać — gderał głosik, wyraźnie jednak już udobruchany. — Jestem ci bardzo wdzięczny, że mnie wydobyłaś z tej szpary w podłodze pod ciemną szafą, gdzie zresztą przeleżałem chyba kilka lat. A może nawet kilkadziesiąt. Schowałem się tam wtedy przed Filomeną, która mnie goniła. — Przed Filomeną? — zdziwiła się Karolcia. I zaraz sobie przypomniała: — Aha! Czekaj! Filomena, Filomena... Skąd znam to imię?.. — Ojej — głosik był teraz zniecierpliwiony. — Lepiej słuchaj uważnie, bo muszę z tobą pomówić... — Tak — zaczęła Karolcia niepewnie — ale jakoś trudno rozmawiać z tobą i tak dziwnie. Jesteś taki maleńki... — Ach, to ci przeszkadza — głosik śmiał się cichutko i srebrzyście — na to znajdzie się zaraz rada. Patrz uważnie! Teraz zaczęły się dziać rzeczy dziwne. Koralik zaczął rosnąć i powiększać się, przy czym jednocześnie stawał się coraz mniej błękitny, a za to coraz bardziej przezroczysty. W końcu wyglądał jak spora bańka mydlana. Wtedy zaczął podskakiwać na dłoni Karolci. — Och, jak to dobrze trochę tak się rozciągnąć i poruszać. Tyle lat byłem nieruchomy. Pozwól, że podskoczę jeszcze ze dwa razy.

 — Proszę — zgodziła się zdumiona Karolcia. Mieniąca się błękitnie bańka mydlana, która przedtem była koralikiem, podskoczyła wesoło i nawet nie dwa razy, tylko co najmniej pięć, a potem znów przysiadła na dłoni Karolci. — Teraz muszę ci powiedzieć coś bardzo ważnego — głosik brzmiał uroczyście. — Słuchaj, Karolciu, za chwilę znów stanę się koralikiem, gdyż nie mogę być tak długo bańką mydlaną, zdarza mi się to bardzo rzadko. Błagam cię, nie upuść mnie na podłogę, bo potoczę się do jakiejś ciemnej dziury, gdzie przeleżę znowu dziesiątki lat. Ale chcę, żebyś pamiętała o jednej niezmiernie ważnej rzeczy. Otóż jestem gotów spełnić twoje wszystkie życzenia... — Spełnić moje wszystkie życzenia? — zdziwiła się niezmiernie Karolcia. — Jak to? Nie rozumiem... — Oj, Karolciu! — głosik był zniecierpliwiony. — Słuchaj uważnie, przecież mówię wyraźnie: mogę spełnić każde życzenie człowieka, który trzyma mnie w swej dłoni. — Karolciu! Karolciu! — rozległ się nagle z pokoju głos mamy. — Co ty tam robisz tyle czasu w łazience! Skończ z tym chlapaniem się... — O Boże! — szepnęła Karolcia. — Mama! Mama mnie woła. Mieniąca się bańka mydlana z cichym westchnieniem zmieniła się znowu w błękitny koralik, który zdołał jeszcze szepnąć: — Błagam cię, wytrzyj mnie teraz do sucha i schowaj dobrze. Aha, i jak ci się podobała historia z taksówką?... — Ach, więc to była twoja sprawka! —- ucieszyła się Karolcia. — Karolciu! — głos mamy był coraz bardziej zniecierpliwiony. — Idę! Idę! — odkrzyknęła Karolcia. Wycierała teraz starannie koralik, który jaśniał przedziwnym błękitem. — Karolciu, czy już umyłaś wreszcie ręce? — Mama dość gwałtownie otworzyła drzwi łazienki. — Umyłam — powiedziała Karolcia. — No to proszę cię, zjedz wreszcie śniadanie. Ciotka Agata denerwuje się, że wszystko stygnie. Proszę zjeść owsiankę, bez żadnego wykrzywiania się. — Dobrze, mamo, zaraz zjem — zgodziła się Karolcia, ściskając mocno w dłoni błękitny koralik. Potem, tak na próbę, szybko w myśli wypowiedziała życzenie. Niech owsianka w jednej chwili zniknie z talerza! — Ho, ho, zdaje się, że nasza Karolcia nareszcie polubiła tę pyszną, pożywną zupę — ucieszyła się ciotka, widząc pusty talerz.

 CO BYŁO DALEJ

 „Nie wiem, czy jestem zupełnie w porządku — myśli wobec tego Karolcia — bo przecież ciotka Agata jest pewna, że zjadłam owsiankę i że będę wskutek tego silna i zdrowa. A ja, po pierwsze, jestem głodna, a po drugie, oszukałam poczciwą ciocię. Na przyszłość muszę jakoś inaczej urządzać się z tym jedzeniem”. A tu ciotka w dodatku jeszcze zaczyna chwalić Karolcię wobec tatusia i mamy, że niby tak grzecznie wszystko zjadła. „Jutro już jednak zjem owsiankę — postanawia ze skruchą Karolcia — ale czy mogę używać pomocy koralika do takich mało ważnych rzeczy?...” Tymczasem w przedpokoju trzasnęły drzwi wejściowe. To tatuś wyszedł do biura. Mama krzątała się jeszcze i ubierała, a ciotka Agata miała właśnie zamiar pójść po zakupy. — Nie wiem, czy dziś jeszcze coś dobrego dostanę — biadała. — Chciałam kupić kurę, ale gdy pomyślę, że trzeba jechać aż na rynek w taki deszcz!... „Ciotka Agata naprawdę jest bardzo dobra i troszczy się o nas — pomyślała Karolcia. — Chciałabym, żeby nie musiała jeździć po tę kurę”. W tej chwili w kuchni rozległo się donośne gdakanie — piękna kokosz przechadzała się po stole, dziobiąc z zadowoleniem okruchy chleba na obrusie. — Żywa kura! A sio! — krzyknęła z niepomiernym zdumieniem ciotka Agata. — Skąd się tu wzięła?! Widać przyfrunęła przez okno od sąsiadów, że też ludzie nie pilnują swego drobiu! Mama wcale nie była zachwycona. — Co z nią teraz zrobimy? Trzeba będzie chodzić od mieszkania do mieszkania i pytać, czyja kura. Też kłopot. „Ojej, niech już lepiej ta kura zniknie” — pomyślała wobec tego Karolcia, ściskając w ręce koralik. Życzenie jej zostało oczywiście natychmiast spełnione.

 — Jak to, już nie ma tej kury? — dziwiła się tymczasem ciotka, która znów zajrzała do kuchni. — Wyleciała z powrotem czy co? No, to ja idę po sprawunki. Trzeba coś kupić na obiad. Drzwi za ciotką Agatą zamknęły się. Mama również ubierała się do wyjścia. Spieszyła się jak zawsze. — Czy prędko wrócisz, mamo? — spytała Karolcia. — Ach, nie wiem — westchnęła mama. — Muszę po wyjściu ze szpitala (mama pracowała w szpitalu) iść jeszcze załatwić parę spraw. Gdybyś była starsza, to byś mogła mnie wyręczyć. Ale jesteś jeszcze na to za mała. — I mama przytuliła Karolcię do siebie i pocałowała ją. — Mamusiu, chciałabym jak najprędzej być dorosła, aby ci pomagać we wszystkim! — powiedziała z zapałem Karolcia również całując mamę w policzek. Lecz zanim to niebaczne zdanie zostało wypowiedziane do końca, Karolcia poczuła, że dzieje się z nią coś dziwnego.

 — Chętnie ci pomogę, mamo — powtórzyła. I naraz zauważyła, że jest wyższa od mamy. — Przepraszam, ale nie wiem, kto pani jest! — powiedziała ze zdumieniem mama, odpychając lekko Karolcię. — Pani pewnie szuka naszych sąsiadów? Moja córeczka zaraz panią zaprowadzi do nich... Karolciu!... Karolcia w tej chwili spojrzała w wiszące naprzeciwko lustro i przekonała się, że jest wysoką osobą, ubraną zupełnie dorośle, i że nawet ma na głowie kapelusz. — Karolciu — powtórzyła mama — gdzie jesteś? — Przecież tu jestem, mamo — powiedziała Karolcia i chciała znów przytulić się do mamy. — Czy nie poznajesz mnie, mamo? Tylko jestem zaczarowana, i ta kura też była zaczarowana!... — Ależ czego pani sobie życzy?! — krzyknęła przestraszona mama. — Przepraszam, aleja pani nie znam! — Mamo, kiedy to ja! — powtórzyła Karolcia. I od razu chciała poprosić koralik, żeby znów mogła stać się małą Karolcią, gdy naraz z przerażeniem spostrzegła, że nie wie, gdzie się podział. Co teraz będzie? Tymczasem mama denerwowała się: — Ja pani nie znam! — powtarzała. — Pani się omyliła! — Kiedy ja jestem Karolcia, mamo, przyjrzyj mi się! — wołała znów Karolcia. — Poczekaj, niech tylko znajdę koralik! — O Boże — jęknęła mama — ja się bardzo śpieszę, proszę pani, muszę już wyjść do pracy. Pani na pewno przyszła do kogoś innego. — To mówiąc otworzyła drzwi. — Ojej, co ja teraz zrobię! — Karolcia była najzupełniej zrozpaczona. Mama tymczasem ujęła ją lekko pod rękę i wyprowadzając do sieni, objaśniła: — Na parterze jest dozorca. On pani pomoże znaleźć tę osobę, której pani szuka.

 GDZIE JEST KORALIK?

 „Muszę zaraz z powrotem stać się małą dziewczynką — myślała zrozpaczona Karolcia stojąc pod drzwiami, które zamknęła za nią mama. — Ale co będzie, jeśli nie znajdę koralika? A jeśli upadł na podłogę? Mama już za nic na świecie nie wpuści mnie do mieszkania! A koralik albo wpadnie znów do jakiejś szpary, albo po prostu ciotka Agata wymiecie go, kiedy będzie robiła porządki! Co począć? Ale swoją drogą to śmieszne, że mama mnie nie poznała!” Naraz na podwórku ktoś zawołał: — Karolciu! Karolciu! Chodź do nas! — Idę! — odpowiedziała ochoczo Karolcia zapominając o swoim zmartwieniu i chciała zbiec szybko ze schodów. Niestety, przeszkadzały jej w tym wysokie obcasy, a spódnica plątała się naokoło nóg. Wobec tego Karolcia zsunęła się po poręczy. Po drodze wpadła na jakiegoś chłopca. Był to Leszek. Przystanął ogromnie zdumiony i powiedział grzecznie: — Przepraszam panią! — Co ty, Leszek! — chciała powiedzieć Karolcia, ale zaraz przypomniała sobie, że jest dorosła, więc po prostu poszła już spokojnie dalej. Na podwórzu pełno było dzieci. Dorota i Agasia bawiły się w klasy. — Dzień dobry! — ukłoniły się grzecznie Karolci. — Dzień dobry! — odpowiedziała Karolcia, dusząc się ze śmiechu. Przystanęła i nie wiedziała, co robić. A tymczasem Dorota i Agasia grały dalej. Dorota jak zawsze oszukiwała. Nie, tego już było za dużo! Karolcia nie wytrzymała. — Nie daj się oszukiwać, Agasiu! — krzyknęła. — Dorota wcale nie trafiła do nieba! Sama widziałam! — Ja nie trafiłam do nieba? Ja, proszę pani? — oburzyła się Dorota.

 — Naturalnie, że nie trafiłaś — powtórzyła Karolcia. — Ja ci pokażę, jak skakałaś. I w tej chwili Karolcia uniosła dwoma rękami spódnicę, aby jej nie przeszkadzała, i zaczęła pokazywać, jak skakała Dorota. I tak była przejęta tym skakaniem na jednej nodze, że nawet nie zauważyła, że gromadzi się wokoło coraz więcej dzieci i dorosłych, którzy przyglądają się jej ze zdumieniem. Naraz usłyszała głos mamy: — Karolciu! Karolciu! — Zaraz idę — odpowiedziała Karolcia i przestała skakać. Spojrzała do góry i zobaczyła mamę, wyglądającą przez okno. Zamachała do niej ręką. — Zaraz wracam, mamo! Ale mama okropnie się tylko zdenerwowała. — Proszę pani! Przecież pani słyszy, że wołam moją córeczkę. Dziewczynki — teraz mama zwróciła się do Doroty i Agasi — czy nie widziałyście Karolci? Nie wiem, co się z nią dzieje! „Biedna mama, tak się martwi — pomyślała Karolcia. — Muszę koniecznie jak najszybciej odnaleźć koralik i znów stać się małą dziewczynką. Ale jak go odnaleźć! A jeśli się nie znajdzie? Strach pomyśleć, co to będzie! ” To wszystko wydało się Karolci tak smutne, że rozpłakała się rzewnie. Łzy spływały jej po policzkach i szlochała głośno. W dodatku była bardzo głodna.

 Nie zjadła przecież owsianki, a potem nie było czasu na zjedzenie czegoś innego. Warto by wrócić do domu i poprosić o cośkolwiek dojedzenia. Tak, ale jak to zrobić? Przecież mama nie wpuści do domu obcej osoby. Ale co to? Mama wychodzi z domu? Lepiej będzie schować się teraz do sąsiedniej sieni — i tak już nic nie pomoże tłumaczenie, że się jest jej córeczką, Karolcią. Mama pyta teraz dzieci na podwórku, czy nie widziały gdzie Karolci. Aha, a teraz idzie Leszek i mama też go wypytuje. — Jeśli ją zobaczysz, Leszku, to powiedz, żeby zaraz wracała do domu. Drzwi są zamknięte, ale pewnie zaraz nadejdzie ciotka Agata. Ja już muszę pójść do szpitala. — Prawda, zaraz przyjdzie ciotka Agata — ucieszyła się Karolcia — może wtedy uda mi się wejść do domu. Ale będę czekać na nią na górze, przy drzwiach. Rzeczywiście, wkrótce nadeszła ciotka. Zasapana trochę, stanęła, aby wydobyć klucze, gdy Karolcia podeszła do niej. — Ciociu, ty mnie poznajesz, prawda, ciociu Agato? — Przepraszam, ale nie wiem, kto pani jest — powiedziała ciotka ku rozpaczy Karolci. — Ach, ciociu, przecież ja jestem Karolcia! — Karolcia? — zdziwiła się ciotka Agata. — Zaraz, zaraz, a co za Karolcia? Bo nie mogę sobie przypomnieć. Na szczęście ciotka w tej chwili znalazła już klucz i otworzyła drzwi. Wtedy Karolcia, nie mówiąc już nic więcej, dała potężnego susa, o ile na to pozwalały jej wysokie obcasy, i znalazła się w przedpokoju. — Proszę pani! Co to ma znaczyć! Kto pani jest?! — krzyczała przerażona tym wtargnięciem ciotka Agata. Ale Karolcia nie odpowiedziała ani słowa, tylko rzuciła się jak mogła najszybciej w stronę łazienki. To tu pod drzwiami stała wtedy, kiedy dokonała się ta przemiana. Tu na pewno musiał upaść błękitny koralik. Szybko, szybko trzeba go znaleźć. — A pani jest może córką tej mojej cioteczno-stryjecznej siostry, która miała dziesięcioro dzieci? — zaczęła się dopytywać ciotka. Ale naraz spostrzegłszy, że nieznajoma klęczy i szuka czegoś na podłodze — zupełnie zaniemówiła. Po chwili jednak odzyskała głos:

 — Czego tu pani szuka, moja pani? Najpierw mówi pani, że jestem jej ciotką, a potem szuka czegoś w obcym mieszkaniu. Wcale mi się to nie podoba!... — Ja zaraz cioci wszystko wytłumaczę, — jęknęła z rozpaczą Karolcia — zaraz, zaraz... Rozglądała się nadal po podłodze. Naraz krzyknęła radośnie: — Jest! Jest! — Boże święty, a co znów się stało? — zdumiała się teraz ciotka. Ale na to pytanie Karolcia nie dała na razie żadnej odpowiedzi, tylko szybko chwyciła błękitniejący tuż pod ścianą koralik. — O, chcę znów być małą dziewczynką! — szepnęła. I w tejże chwili na podłodze w przedpokoju siedziała Karolcia. Ciotka Agata stanęła jak wryta. — Karolcia? Co ty robisz na podłodze? Wstań, dziecko, przecież się pobrudzisz, a dopiero co włożyłaś czysty fartuszek. Ale czemu płaczesz? — Bo, bo ja jestem bardzo głodna! — wyjąkała Karolcia. I potem dodała: — I bardzo się cieszę, że jestem mała. Nie chcę być dorosła. — Dziecinko, co ci przychodzi do tej główki — roztkliwiła się ciotka Agata. — Zaraz, zaraz dam ci coś do jedzenia. Ale co się stało z tą panią, która wepchnęła się do mieszkania? Opowiadała, że jestem jej ciotką czy coś takiego. Jakaś dziwna osoba. Czyżby sobie poszła? — Poszła już, ciociu! — zapewniała Karolcia. — To dobrze — ucieszyła się ciotka. — Bo to chyba pomylona panienka. Ale wiesz co? Mówiła, że się nazywa Karolcia. Karolcia zaczerwieniła się i nic nie odpowiedziała. Ciotka tymczasem już krzątała się w kuchni. — A co byś zjadła? Może ugotować ci jajeczko? — O, tak — ucieszyła się Karolcia. — Dwa jajka i dużo mleka, i dużo chleba z masłem. — To umyj ręce i zaraz siadaj do stołu. To była okazja, aby natychmiast pójść do łazienki. Karolcia obejrzała uważnie koralik i ponieważ zdawało się jej, że się znów zabrudził, namydliła go ostrożnie i obmyła wodą. — Byłabyś mnie zgubiła — szepnął z wyrzutem koralik.

 — Bardzo cię przepraszam — szepnęła Karolcia — to było naprawdę niechcący. Wyobraź sobie, jaka byłam zrozpaczona. Muszę teraz dobrze cię schować, kochany mój koraliczku. — To rzekłszy Karolcia wytarła go starannie i zawinęła w chusteczkę do nosa. Szybko dokończyła mycia rąk i pobiegła do kuchni. Przy obiedzie wszyscy w domu — oprócz Karolci — rozmawiali o niezwykłych historiach, które wydarzyły się tego dnia. To znaczy, mama i ciotka Agata opowiadały o tej dziwnej nieznajomej. — Jakaś nienormalna osoba — denerwowała się jeszcze mama — bałam się, żeby nie zrobiła krzywdy Karolci! — E, na mnie nie zrobiła wrażenia takiej groźnej — broniła ciotka Agata — a nawet wiesz, co ci powiem, Aniu (bo mama ma na imię Ania) — otóż chwilami wydawała mi się nawet podobna trochę do naszej Karolci. Byłam przekonana, że to jakaś daleka nasza krewna. — W każdym razie na przyszłość nie należy nie wiadomo kogo wpuszczać do mieszkania — zakończył rozmowę tatuś. I zaproponował mamie, że może pójdą do kina. — Ja dziś chętnie zostanę w domu — oświadczyła ciotka. — Mam masę roboty. — A Karolcia pójdzie wcześniej spać — zadecydowała mama. — Uważam, że jest jakaś niewyraźna. Może się zaziębiła?! Czy nie sądzisz, Agatko, że należałoby jej zmierzyć temperaturę? Ciotka Agata była tego samego zdania. Karolcia wyglądała niewyraźnie. Może to początki odry? Nic więc nie pomogły zapewnienia Karolci, że czuje się zupełnie dobrze. Zaledwie zatrzasnęły się drzwi za mamą i tatusiem, ciotka Agata posłała łóżko i zaczęła namawiać Karolcię do położenia się. W końcu Karolcia zgodziła się — bo przypomniała sobie, że przecież musi pomyśleć o całej masie niezmiernie ważnych rzeczy związanych z błękitnym koralikiem.

***Jeżeli spodobało ci się opowiadanie, możesz o dalszych losach Karolci przeczytać w książkach: "Karolcia" i "Witaj, Karolciu"***